

## Ludwik Fritsche.

Jeden z najnowszych i — powiedzmy odrazu — bardzo cennych nabytków w dziale personalnym dramatu lwowskiego.

Zaczynał, jak tyłu innych, u miłośników sceny w Warszawie, do których się zgłosił, kopnawszy poprzednio uśmiechającą mu się wygodną przyszłość rolnika-filistra... Poszedł i tu t. j. u miłośników poświęcił się na kapłana sztuki, które to obowiązki pełnił ku zupełnemu zadowoleniu swoich szefów, recenzentów i publiki przez lat trzy. Stąd jedź na prowincję, po której wędruje półtora roku aż do zaangażowania go do Poznania, gdzie w rolach lekkich amantów występuje przez rok cały.

Następnie zabiera go Senowski do swego teatru w Krakowie i tu widzi go na scenie Solski, który w imieniu dyrektora Pawlikowskiego angażuje go dla Lwowa...

We Lwowie bawi od sierpnia, a choć jest młodym artystą odrazu zajął niepoślednie stanowisko. Podoba się... Zawdzięcza to przede wszystkim niespolitej inteligencji i doskonałej dyrekcyi, która kwalifikuje go wybornie do ról lekkich, a nawet charakterystycznych amantów. Sposobi się nadto do ról rezonerów.

Całym ułożeniem, a nawet budową czaszki tudzież głosem, ruchami i mimiką przypomina ładząco Kamińskiego. Okoliczność ta jest pana Fritschego szczęściem i pechem zarazem... Szczęściem, bo przypominając Kamińskiego *eo ipso* po-



Ludwik Fritsche.

Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.

dobąć się musi i to bez zastrzeżeń; pechem zaś, bo mimowoli ściągają na siebie podejrzenie, iż sam nie tworzy, a tylko kopiuje. Podejrzenie co prawda wcale nie uwłaczające, bo wzorowanie się na pierwszorzędnym talentach bywa nawet gorąco zalecane, byleby nie zatracać indywidualności. Ale pan Fritsche ma na swoje usprawiedliwienie argument bardzo prosty, a przekonujący: widział bowiem Kamińskiego po raz pierwszy w czasie ostatnich tak głośnych jego występów gościnnych w Warszawie, a już na kilka lat przedtem był p. Fritsche tym samym co i dziś i grał w ten sam sposób... I owszem, martwi go to, że taka drobna na pozór okoliczność psuje mu szyki w coraz wyraźniejszym podkreśleniu swojej indywidualności, a na poczekaniu nie może zmienić ani budowy czaszki, ani układu w całej rozciągłości...

Jak się rzekło, talent p. Fritschego ma wielki i wyrabia go z dniem każdym... Debiutował w „Karykaturach” jako Kalenicki i podobał się. Tak samo jako młody Schillhorn w „Maskaradzie” i Wleohradzki w „Bagienku”. Dorini w „Macierzyństwie” i Czipsky w „Birbancie”.

Dyrekcyja nie zaniedbuje p. Fritschego, bo w każdej premierze znajduje coś dla niego... To też p. Fritsche czuje się we Lwowie jak u Pana Boga za piecem, a w swego dyrektora wpatruje się jak w amulet... Czy kiedyś istotnie zastąpi Kamińskiego, to się dziś nie da stanowczo powiedzieć, ale sądząc po jego talencie i szczerości w pracy, można mu przepowiedzieć, że nazwisko jego już niezadługo zapisze się w rzędzie wielkich artystów polskich.

Klewe.

## Z TEATRU.

### „Pajak“

trzy akty napisał Zygmunt Kawecki. (Premiera z 11 listopada 1905).

Trzy akty p. Zygmunta Kaweckiego, zatytułowane „Pajak“, nie są sztuką teatralną wedle utartych pojęć. Jestto właściwie tylko jeden epizod wyrwany z życia tak, jak się rozegrał, bez szablonego motywowania dlaczego tak, a nie inaczej, skąd się biorą ci ludzie razem i w takich warunkach i dokąd odejdą, co się z nimi stanie później i jak się „skończy“ ta cała historia. Naturalną przeto jest rzeczą, że przykładanie do tej sztuki zwykłych ram krytyki, podzielonych na „kratki“ i szukanie, czy i o ile danym kratkom odpowiada utwór literacki, musi doprowadzić „wielkich“ i „uznanych“ krytyków teatralnych do tak zwanych surowych sądów. Na szpaltach „Czasu“ spotkał się nawet p. Kawecki z tak ordynarnym i głupim tonem feljetonowego blagiera p. Konrada Rakowskiego, że doprawdy dziwić się trzeba, że redakcyja tego „wielkiego“ pisma pozwala na podobne wylewy kabotynizmu. Dorobkiewicz życiowy i dziennikarski, p. Rakowski, którego każda myśl jest bądź świadomie bądź mimowoli ukradzioną, którego zdanie artystyczne kierowane bywa bądź epileptycznymi drganiem politycznych prądów w „Czasie“ bądź powiewem spódnicy, które wydymają westchnienia kierującego redaktora, zdobywa się nagle na „indywidualność“ wobec autora, który ani do kliku „Czasu“ nie należy, ani nie jest współludźmiem p. Sulimy, a zatem wobec niego ma p. Rakowski wolną rękę. Staje się więc sobą i wylewa całą swoją duszę wolną od obcych myśli, pompatycznych zwrotów i czczych frazesów. Zlewa pomyjami kabotyńskich drwin autora, bo się nie boi, żeby za to miała się na niego pogniewać p. Sulima, aby go to mogło narazić na wyrzucenie z „Czasu“.

„Pajak“ zajął publiczność, choć jako sztuka ma liczne wady i przy utartych pojęciach o teatrze nie może mieć trwałego na scenie bytu.

Treść tej sztuki da się opowiedzieć kilku słowy. Człowiek niecodzienny, neurastenik czy blagier, zjadliwy i żółciowy krytyk wszystkich i wszystkich, kryjący po a tą cagli negacyą może nawet bezdenną pustkę duszy i serca — męczy sam siebie i dręczy ludzi, z którymi zetknęło go życie. Oni wszyscy codzienni, normalni, żywi, on inny od nich.

Ludzie jak Grybicz, ów „Pajak“, wróg kobiet z przekonania czy wręczonej niemocy, który nie robi, tylko jak puszczyk głosi innym smutki i nieszczęścia, tacy ludzie są dla widza zawsze komiczni, nigd tragiczni. Na scenie takie postacie trzeba stawiać jasno tak, żeby przeciętny widz (teatr wypełniający na ogół przeciętni widzowie) nie miał żadnych wątpliwości, inaczej powstaje w ich wyobrażeniach chaos, gdyż nie wiedzą, jak np. p. Konrad Rakowski, co jest karykaturą, a co tragiczmem — i głupkowatym śmiechem pokrywają swój niepokój, wynikły stąd, że zobaczyli coś „nie pod ich miarę“.

Sztuka więc, jako całość, dla teatru nie przedstawia wartości, brak jej bowiem interesującego lub przekonującego założenia i zagadnienia.

Natomiast robota sceniczna jest jędrna i poprawna, ruch w sztuce żywy i zajmujący, mimo, że tam właściwie nic się nie dzieje, zaś wprowadzone postacie wrost doskonałe. Fiolecki poeta, Kamm, syn fabrykanta, piszący „przedślowia“ do dzieł kolegów, Żana studentka, pan Szrot, Aga żona Rosteckiego, wszystko to ludzie żywi, wybornie z życia podchwyceni. Dialog jędrny, literacki, skrzy się niekiedy naturalnym dowcipem, to też nieraz salwy śmiechu wybuchały w audytorium.

Gra artystów była doskonała; na pierwszy plan wybił się oczywiście jako Grybicz p. Solski. Szkoda, że ten znakomity artysta, przez objęcie dyrekcyi, pozbawia nas częściowo tego, co w nim jest najlepszego tj. artyzmu, a coraz bardziej wszystkim daje uczuć to co w nim jest najwstrętniejsze — człowieka i charakter.

Pan Zygmunt Kawecki, autor „Pajaka“, nie należy do kliku Żuławski, Rydel i spółka, nie umie się kłaniać ani reklamować, pracuje w ciężkich i trudnych warunkach, bo w ciągłej walce o byt i trochę o jutro — więc nie dziw, że jest i będzie mu u nas bardzo trudno, mimo prawdziwego talentu... Możeby przebie jakoś uderzyć do p. Sulimy... Jakżeby zaraz inaczej pisał „znawca“ p. Konrad Oświk.

## Kurz-Wodosławska.

Lwowanie znają panią Kurz-Wodosławską z czasów dyrekcyi Schmitta, kiedy młodziutka śpiewaczka urodzona i wychowana w Warszawie, po studiach muzycznych u tamtejszego nauczyciela śpiewu, słynnego Mikulskiego, przyjechała do Lwowa, ażeby debiutować w „Strasznym dworze“, a potem na stałe się angażować w teatrze hr. Skarbka. Debiut i dalsze występy (Halka, Faust itd.) uwieńczyły olbrzymie powodzenie dzięki pięknemu głosowi sopranowemu, nadającym się do partyj liryczno-dramatycznych. Z innych zalet wymieniają recenzenci idealną czystość intonacji, wyborną dykcję, pięknie frazowanie, a przytem nader ujmujące warunki zewnętrzne.

Z tą samą dyrekcyą śpiewa w sezonie letnim w Krakowie i — z tem samem powodzeniem. Po sezonie operowym wraca do Warszawy, następnie śpiewa w teatrze łódzkim, objeżdża większe miasta Królestwa i znów wraca do Warszawy, na szereg występów w Teatrze Wielkim, gdzie śpiewa Halkę, Traviatę, Aidę, Santuzę w Cavallerii i innych.

Dla dalszych studyów wyjeżdża stąd do Mediolanu, gdzie przez dwa lata kształci się u Galotti i słynnego Rosiego śpiewając zarazem na scenach włoskich (Grosseto i in.) Meddę w Pajacach, Micaelę w Carmen i in., występuje dalej w teatrze Lirico, bierze udział na zaproszenie tamtejszych artystów w zbiorowych koncertach dobroczynnych a wreszcie po gruntownych studiach znów przyjeżdża do Królestwa, gdzie koncertuje przez dłuższy



Kurz-Wodosławska.

Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.

czas bądź sama, bądź przy współudziale najwybitniejszych artystów (Barcewicz itd.) Stąd angażuje znakomitą śpiewaczkę dy. Heller do Krakowa i Łodzi, poczem znów śpiewa w warszawskim Teatrze wielkim.

Przed dwoma laty proponuje jej ówczesny dyrektor opery lwowskiej Chodakowski *engagement* (po licznych zawodach na gwiazdach zagranicznych) i tu z wielkim sukcesem, chwalona w superlatywach przez znawców i recenzentów, śpiewa 12 razy Aidę, następnie Halkę, Walentynę w Hugenotach, Leonorę w Trubadurze, Elvirę w Don Juanie. Żydówkę, dalej ze słynną Bellincioni w Carmenie Micaele, gdzie lwia część oklasków zabrała tej niezwyciężonej partnerce.

Z nastaniem bieżącego sezonu operowego, po przesunięciu się kilku co prawda nie najjaśniejszych gwiazd (u nas bez tego ani rusz!) znów ujrzelismy p. Kurz-Wodosławską na scenie. I znów prasa podnosi ten sam głos piękny, sumienną pracę, subtelność wykonania i tesame znane już zalety... Śpiewała dwa razy „Żydówkę“, Leonorę w Trubadurze i Santuzę, którą nawet musiała w ostatniej chwili wystudyować w języku polskim.

Publiczność polubiła sympatyczną śpiewaczkę i widywała ją jak najczęściej na scenie. Cóż kiedy... nie ma nazwiska kończącego się na *-imi -etti -ossi* i nie przyjeżdża wprost z Włoch. Wtedy mogłaby posiadać o połowę mniej warunków, a placilibyśmy jej po 1000 koron za występ... Ta jest... Klewe.